

Tematy tygodnia

- 12 Grzegorz Rzeczkowski
PiS przymusza do płacenia na media narodowe
- 15 Rafał Kalukin
Kryzys osiemnastu miesięcy

Polityka

- 18 Piotr Pytlakowski
KOD – ciąg dalszy nastąpi?
- 20 Anna Dąbrowska
Beata z Sycowa
- 22 Jakub Bierzyński OGLĄD I POGLĄD
Jak ukarać PiS
- 24 Edwin Bendyk POLEMIKA
Czy Marks był marksistą?

Społeczeństwo

- 28 O druzgocącej sile nienawistnego języka i pozornej wolności słowa – rozmowa z **prof. Iwoną Jakubowską-Branicką**
- 31 Ryszarda Socha
Pracownicy socjalni potrzebują ochrony
- 34 Edyta Gietka
Utrapienie narodowców
- 36 Agnieszka Sowa
Szczurołapka

Rynek

- 38 Adam Grzeszak
Koniec diesla?
- 41 Jagienka Wilczak
Ukraińcy pracujący w Polsce mogą ruszyć na Zachód

Świat

- 44 Paulina Wilk
Ministerki obrony
- 47 Artur Domosławski
WENEZUELA Czekanie na mściciela
- 50 Tomasz Zalewski USA
Zięć Trumpa: geniusz czy naiwny nowicjusz?
- 52 Aleksandra Lipczak
Architektura śledcza

Historia

- 54 Jerzy Kochanowski
Rewolucje kwiatów
- 58 Anna Machcewicz
Pokazowy proces Michnika, Frasyniuka i Lisa

Nauka

- 60 Rozmowa z **prof. Anną Czajką-Cunico**, filozofką i kulturoznawczynią, o tym, dlaczego zamykanie się na ludzi spoza naszej kultury to błąd



15

Dokąd doszedł PiS



34

Patrioci uporczywi



84

Niedostępne imperium Zuckerberga



100

Bhutan: koniec szczęśliwości

- 63 Dariusz Jemielniak
Andrzej Rycharz
Potrzebujemy uczelni nowego typu
- 66 Przemek Berg
Czy uda się wyjaśnić zagadkę ciemnej materii?

Kultura

- 72 Rafał Woś
Co sączą nam do głowy seriale
- 75 Olaf Szewczyk
Wybitne gry z Japonii
- 78 Justyna Sobolewska
Opowiadania – gatunek z przyszłością
- 81 KAWIARNIA LITERACKA
Jacek Dehnel
- 82 Sebastian Frąckiewicz
Dzieci z fabryki dywanów
- 83 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

Ludzie i style

- 84 Edwin Bendyk
Co o tobie wie Facebook
- 88 Marcin Piątek
Mieszanie w Ekstraklasie
- 92 Mirosław Pęczak
LETNIE OGRODY POLITYKI
Artystycznie i edukacyjnie

Na własne oczy

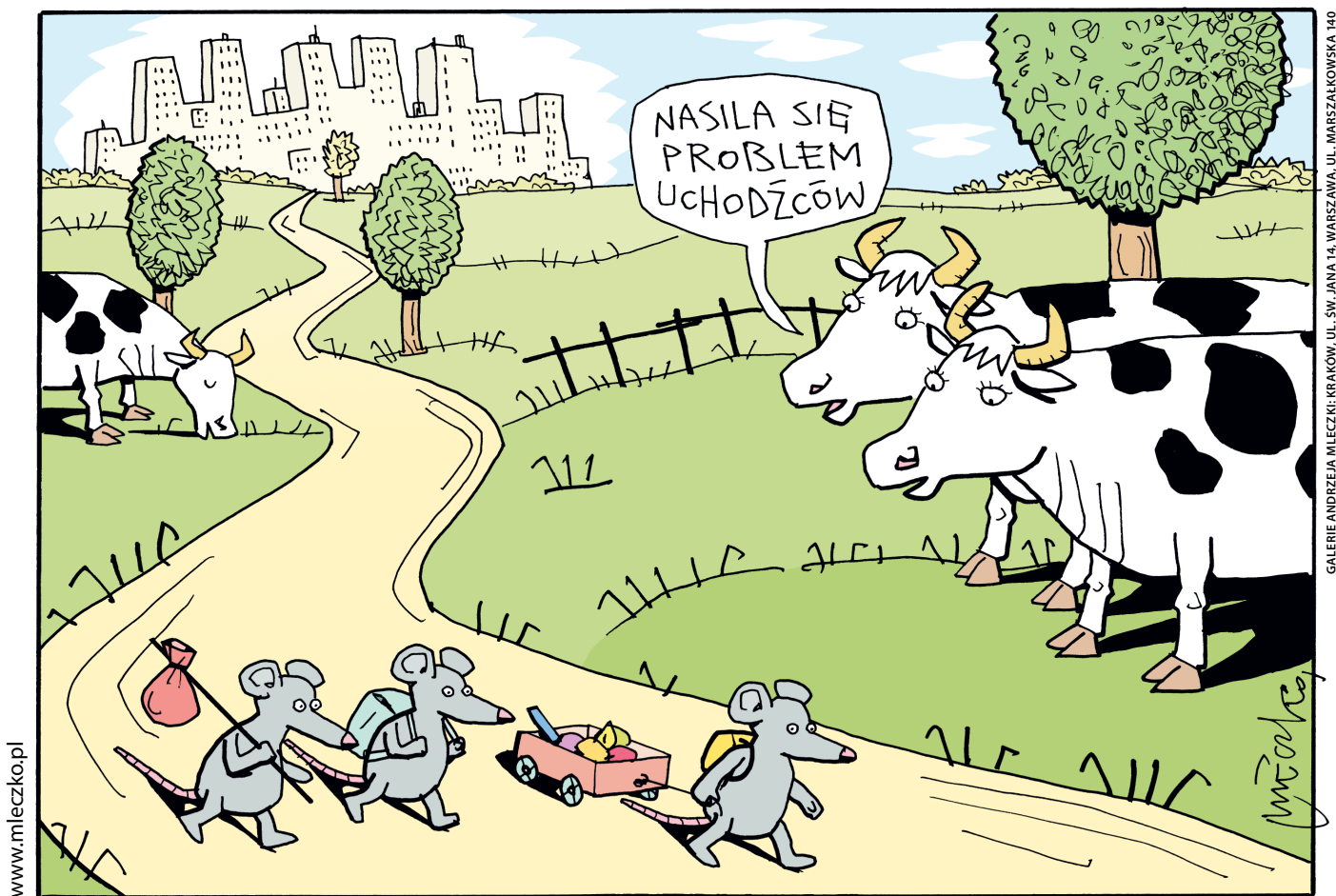
- 100 Tekst i fotografie
Magdalena Krukowska
Himalajska enklawa się otwiera

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 5 Ludzie i wydarzenia • 68 Afisz
- 94 Passent • 95 Chutnik i Plebanek
- 96 Hartman • 97 Tym
- 98 Do i od redakcji • 99 Fusy
- 106 Polityka i obyczaje

UWAGA CZYTELNICY!
Kolejny numer POLITYKI
ukaze się **we wtorek**

13
czerwca



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Żrąca substancja narodowa

Opinia, że PiS nic nie robi dla polskiej kultury i sztuki, jest trochę niesprawiedliwa. Weźmy decyzję prezesa TVP, w wyniku której w Kielcach będzie się teraz odbywał festiwal polskiej piosenki w Opolu. Moim zdaniem dla tej piosenki to czysty zysk, bo w sytuacji, gdy Opole zapowiedziało, że i tak nadal będzie organizowało festiwal polskiej piosenki w Opolu, polska piosenka będzie miała dwa razy więcej festiwali w Opolu niż za czasów koalicji PO-PSL (w tym jeden w Kielcach, które dotąd nie miały u siebie żadnego festiwalu w Opolu). Jest jednak pytanie, czy z chwilą utworzenia w Kielcach nowego festiwalu w Opolu stary festiwal w Opolu w dalszym ciągu będzie dorocznym świętem polskiej piosenki, czy już tylko spotkaniem grupy koleśki?

Innym sukcesem PiS w dziedzinie kultury i sztuki jest doprowadzenie do gwałtownego zainteresowania polskim teatrem osób, które dotąd nie miały kontaktu z kulturą teatralną ani z żadną inną. Pod rządami koalicji PO-PSL te osoby były z życia teatralnego wykluczone, a wolny czas spędzały w kościołach, na miesięcznicach smoleńskich i na meczach piłkarskich. Dopiero pod rządami PiS ta publiczność zaczęła się skupiać wokół teatrów, a nawet kupować bilety i wdzierać się do środka, o czym świadczą niedawne sceny związane z wystawieniem sztuki „Klątwa”.



Na razie nie zdecydowała się na obejrzenie samego przedstawienia, ogranicza się jedynie do bicia i obrażania innych widzów, śpiewania pieśni kościelnych, odpalania rac oraz rozlewania żrącego płynu w foyer. Cóż, początki bywają trudne, w każdym razie lepiej, że te osoby przychodzą do teatru, niżby miały rozrabiać gdzie indziej. Zresztą okrzyki w rodzaju: „Koniec wesela, wracajcie do Izraela”, wydawane przez te osoby, wskazują na to, że na oglądanie spektakli teatralnych ze zrozumieniem jest dla nich za wcześnie.

Trzeba jednak powiedzieć, że i bez oglądania mają one jasny obraz tego, o czym „Klątwa” jest i jakie wartości obraża. Obawiam się, że gdyby „Klątwę” obejrzały, ten obraz uległby zmanipulowaniu i zafałszowaniu przez cynicznego reżysera, któremu, moim zdaniem, od początku o to chodzi.

C o do żrącej substancji rozlanej w foyer, której skład jest na razie nieznany, to niewykluczone, że chodzi o jakąś substancję narodową, mającą przywrócić Teatrowi Powszechnemu utraconą polskość i zmusić dyrektora Pawła Łysaka do opuszczenia budynku i udania się do Izraela. Ze wznoszonych przed teatrem okrzyków wynika, że osobą najbardziej kompetentną do zastąpienia Łysaka i zaprowadzenia porządku w teatrze, jest Chrystus Król.

Katastrofa bez końca



Jerzy Baczyński

Miałem nadzieję, że przynajmniej przez jakiś czas nie będzie trzeba wracać do sprawy smoleńskiej. Ale się nie da. Po tym jak pan Wacław Berczyński swoją bombą termobaryczną wysadził w powietrze tzw. komisję smoleńską i mocno nadwerżył teorie zamachowe – teraz w mediach bliskich PiS mówi się głównie o „drugiej katastrofie smoleńskiej”. Chodzi o ujawniane szczegóły ekshumacji, zarządzonych w ubiegłym roku głównie po to (jak można było wnosić z wyjaśnień prokuratury), by na pogrzebanych ciałach ofiar katastrofy szukać śladów wybuchu. Formalnie odpowiedzialny za tę decyzję prokurator Marek Pasionek tłumaczył się na konferencji prasowej, że nawet jeśli na dotychczas wydobytych ciałach nie było żadnego śladu trotylu ani eksplozji, to może jeszcze się znajdują na następnych. W przyszłości, jak sądzę, prokurator Pasionek będzie musiał jeszcze raz to wytłumaczyć, nawet jeśli ustawy uchwalone przez PiS (pod wpływem karnego wyroku na Mariusza Kamińskiego) zdejmują z prokuratorów odpowiedzialność za dzisiejsze czyny. Tymczasem Marek Pasionek, w poczuciu winy za to, że ani trzy dni po katastrofie, kiedy był w Moskwie, ani w następnych latach nie żądał autopsji zwłok, opowiada na konferencji prasowej, jakie i czyje szczątki odnaleziono w kilku trumnach, a dodatkowe drastyczne szczegóły, a nawet zdjęcia, „ujawniają” tabloidy i pisowskie media, którym – znów już w pełni legalnie – prokuratura może przekazywać dowolne materiały ze śledztwa.

Skandalicznym, haniebnym, barbarzyńskim zaniedbaniem przy identyfikacji ciał i ich fragmentów towarzyszą medialne komentarze niektórych smoleńskich rodzin i polityków PiS. Czegóż tam nie ma? Pani Beata Gosiewska stwierdza w „Rzeczpospolitej”, że „patrzac na Tuska i polityków PO ówczesnie rządzących, widzę twarze morderców mojego męża i elity polskiej”. Pan Jacek Świat, komentując informacje prokuratury, że w trumnie jego żony „zidentyfikowano szczątki jednej innej ofiary”, oświadcza, że „to nie była zwykła pomyłka i zwykłe niechlujstwo. To celowe działanie, by nas upokorzyć”, a pomieszczenie szczątków dwóch osób w mundurach uważa za akt „symbolicznej zemsty na NATO-wskich generałach”. Inna wdowa (niech już pozostanie tu bez nazwiska) ogłasza w TVP, że nie zgodzi się, aby jakiegokolwiek fragmenty ciała jej poległego męża znalazły się w jakichś obcych grobach, więc ma prawo żądać przeszukania trumien, nawet należących do tych rodzin, które się na ekshumację nie zgadzały, „bo pewnie odpowiada im sowiecka tradycja zbiorowych mogił w Katyniu czy na Łączce”. Minister Maciej Wąsik deklaruje, że niedokładne rozdzielanie fragmentów ciał ofiar katastrofy „to wina Kopacz i Tuska”. A TVP, głosami komentatorów (także cytując Martę Kaczyńską), zwraca uwagę, że coraz bliższa jest karna odpowiedzialność czołowych polityków PO za – ta fraza jest wielokrotnie powtarzana – przestępstwo zbezczeszczenia zwłok.

Można powiedzieć, właściwie nic nowego. Te oskarżenia były i będą, ponieważ już się przyzwyczailiśmy, że PiS tak postępuje. Jeśli działacze tej partii oskarżają swych przeciwników, z imienia i nazwiska, o zabójstwo, również własnych przyjaciół, to – powinniśmy rozumieć – dlatego, że Prezes wciąż przeżywa śmierć swojego brata, rodziny ofiar mają prawo do emocji, no, ostatecznie chodzi o politykę i „mit smoleński”. Przez 7 lat od katastrofy, przy akceptacji milczącej większości, PiS uprawiał moralny i emocjonalny szantaż wobec wszystkich, którzy gryźli się w język, aby nie odpowiadać nawet na najbardziej podłe insynuacje. Przecież choćby Bogu ducha win-

nych ekspertów Państwowej Komisji Badania Wypadków Lotniczych – kilkadziesiąt osób z eksperckim dorobkiem, wojskowym honorem, mających przecież własne rodziny – oskarżano publicznie o faktyczne maskowanie zabójstwa prezydenta Kaczyńskiego i współudział w spisku. Komisja rządowa, pod kierunkiem Michała Boniego, organizująca sprawowanie ciał do kraju i uroczystości pogrzebowe, jest dziś oskarżana o „upokorzenie narodu” i naruszanie godności ofiar, choć wtedy także wielu ludzi PiS (czego dziś się wypierają) było pod wrażeniem sprawności i dyskrecji całej procedury, uroczystej, wzruszającej oprawy ceremonii pożegnań.

Dopiero teraz media pisowskie twierdzą, że należało zidentyfikować badaniami DNA wszystkie szczątki ofiar, aby uniknąć jakichkolwiek pomyłek, choć nawet kompletny amator wie (a potwierdzają to biegli patolodzy), że musiałoby to opóźnić pochówki nawet o wiele miesięcy (zapewne także nie mogłoby dojść do pogrzebu pary prezydenckiej na Wawelu). Gdyby rząd tak zdecydował, rozpętałoby się piekło, a wtedy jeszcze wiele osób wierzyło, że oto nad trumnami wybitnych Polaków – z różnych politycznych obozów i pokoleń – da się odbudować trwałą wspólnotę pamięci i emocji. Czy naprawdę te tysiące polskich urzędników, którzy robili wszystko, aby w stanie traumy zadbać o miliony organizacyjnych szczegółów, otoczyć opieką setki przerażonych, zrozpaczonych ludzi, nie zasługują na słowo wdzięczności? Czy Ewa Kopacz, która dobrowolnie wzięła na siebie ileś łez i bólu, ma być teraz pomiatana jako ruska agentka, bo „skłamała”, powtarzając zapewnienia o przekopywaniu terenu katastrofy? Cóż, po raz kolejny potwierdza się, że PiS to nie partia czy formacja, ale stan umysłu. Łatwość rzucania najcięższych oskarżeń, niewdzięczność, roszczeniowość, kult własnej krzywdy, swoboda kłamstwa, traktowanie cudzych zahamowań, umiaru, taktu jako dowodu słabości – wszystko to znamy z codziennej polityki, ale szczególnie wredną kumulację ma w sprawie smoleńskiej.

Zapewne gdyby nie to, że katastrofa zdarzyła się na terenie Rosji, z tamtejszym jednakowoż bałaganem, biurokracją, lekceważeniem procedur, można by było uniknąć – w jakimś niewielkim stopniu – przemieszczenia szczątków, choć pewnie nie wyeliminować, zważywszy na charakter katastrofy. Nasz współpracownik Wiesław Romanowski, były korespondent TVP na Ukrainie, podesłał nam tłumaczenie wywiadu, jakiego portalowi Swoboda udzieliła Polina Kozarenko, rosyjska tłumaczka, która po katastrofie towarzyszyła jednej z polskich rodzin w czasie identyfikacji ciał w Smoleńsku, a potem w Moskwie. Mówi o tym, jak trudno było wtedy nagle znaleźć ponad stu symultanicznych tłumaczy polsko-rosyjskich, w dodatku jakoś obeznanych z terminologią medyczną („jak przetłumaczyć »tchawica«?!”) i prawno-prokuratorową, i jeszcze gotowych zejść, po raz pierwszy w życiu, do prosektorium. Oповіда, jak wszyscy byli wstrząśnięci, jak każdego właściwie przerosła skala i gwałtowność tej tragedii, także lekarzy, których ściągano, skąd się dało. Mówi, że ludzie sobie pomagali, jak potrafil, a jak na Rosję, wszystko było zorganizowane „lepiej niż przyzwoicie”. Takich i podobnych relacji i z tamtej, i z naszej strony było i jest bardzo wiele. Nawet sam Prezes dziękował „rosyjskim przyjaciółom” za empatię okazaną po katastrofie. No, ale się zapomniało.

Dziś nieskazitelni perfekcjonści z PiS mówią „rozliczyć!”, „nie ma usprawiedliwienia dla błędów”, powtarzają na okrągło, że plastikowe czarne torby, w których gromadzono (zbierano) kawałki ciał, to przecież „worki na śmieci”, co oczywiście potwierdza hańbę tej „drugiej katastrofy smoleńskiej”. Zresztą, czy nie jest to jakoś szczególnie przykre, że część, zwłaszcza związanych z PiS, rodzin smoleńskich nie życzy sobie, aby „ich trumny” były – co? – zanieczyszczone fragmentami ciał innych ofiar? Czy ta wspólnota losu i śmierci nie może być symbolicznie uszanowana? Ci ludzie nie żyją, czy pamięci o nich naprawdę przeszkadza jakiś pogański zgola kult szczątków, kości? Jasne, że nikogo nie można zmuszać do wrażliwości, ale może ktoś (psycholog, spowiednik?) wytłumaczyłby niektórym bliskim ofiar, że nie można wciąż, przez lata, obnosić swojej żałoby jako nieustannego aktu oskarżenia? Że trzeba pozwolić sobie kiedyś na zamknięcie trumny. Że prawdziwym barbarzyństwem jest to, co przez tyle lat wyprawia się wokół tej katastrofy i jej ofiar.



© ANDRZEJ IWANCZUK/REPORTER

Mariusz Kamiński był już raz ułaskawiony przez prezydenta Dudę. Będzie po raz drugi?

Prezydent kontra sądy

Mariusz Kamiński może być sądzony. Prezydencki akt łaski wobec niego nie wywołał skutków procesowych, bo prezydent nie może ułaskawić przed prawomocnym wyrokiem – orzekł Sąd Najwyższy. Na to PiS orzekł, że orzeczenie Sądu Najwyższego jest bezprawne.

Ułaskawienie przez prezydenta Andrzeja Dudę nieprawomocnie skazanych za nadużycie władzy za IV RP Kamińskiego i innych przez „umorzenie postępowania sądowego” było, zdaniem większości prawników, drugim aktem złamania przez niego konstytucji. Pierwszym była odmowa zaprzysiężenia sędziów wybranych do Trybunału Konstytucyjnego przez poprzedni Sejm. Środowa uchwała Sądu Najwyższego ma więc dla PiS wymiar szczególnie: może być w przyszłości użyta jako argument do postawienia prezydenta przed Trybunałem Stanu. Po drugie, dla obecnej władzy pomysł, że prezydent może nie tylko uwalniać od kary, ale też dawać immunitet na odpowiedzialność karną, jest bardzo użyteczny. Byłby to immunitet silniejszy niż parlamentarny, bo nie można go uchylić. Dzięki temu funkcjonariusze dzisiejszej władzy przy wykonywaniu zadań mieliby coś w rodzaju licencji na zabijanie.

Uchwała SN jest zapewne dla PiS, który wszystko postrzega w kategoriach walki politycznej, wypowiedzeniem wojny. I dowodem na upolitycznienie „kasty sędziowskiej”. Bo PiS nie wierzy w istnienie sędziowskiego sumienia, zgodnie z którym się orzeka. Tuż po ogłoszeniu uchwały wiceminister sprawiedliwości Marcin Warchoła oświadczył publicznie, że uchwała jest „kuriozalna” i „skandaliczna” i że to „polityczne orzeczenie”. Dodał, że świadczy o tym, iż reforma Sądu Najwyższego „jest konieczna i nie można się ani o krok cofnąć w zmianach”.

Uchwała jest aktem odwagi i wierności sędziowskiej przysiędze. Dla PiS to jednak akt politycznego buntu, który należy zwalczać, a usłuszne media już grzebią w biografii sędziów. Mogą się więc oni spodziewać, że nie będą już orzekali w SN.

Sędzia Wojciech Łączewski, przewodniczący składowi sądu rejonowego, który skazał Kamińskiego, nie orzeka już dziś w wydziale karnym. Podobnie jak sędzia Monika Smaga-Leśniewska,

która odrzuciła wniosek prokuratury o areszt tymczasowy dla Józefa Pinióra. I sędzia Justyna Koska, która orzekła nie po myśli Zbigniewa Ziobry w jego sporze sądowym i została odwołana przez ministra Ziobrę z delegacji do sądu wyższej instancji. Trwa sprawdzanie oświadczenia majątkowego mocno niepokornego rzecznika Krajowej Rady Sądownictwa sędziego Waldemara Żurka przez CBA i lustracja jego orzecznictwa zarządzona w Ministerstwie Sprawiedliwości. Kolejni sędziowie mogą być przywoływani przez PiS do porządku.

Uchwała siódemki Sądu Najwyższego jest wiążąca dla składu, który będzie orzekał o przyjęciu kasacji pokrzywdzonych w sprawie Kamińskiego. I dla sądu drugiej instancji, gdzie sprawa zapewne wróci. Ten może albo odrzucić apelację skazanych – i wyrok skazujący się uprawomocni, albo uchylić wyrok i przekazać sprawę do ponownego rozpatrzenia sądowi rejonowemu. Jeśli trafi na inny skład sędziowski, być może już po „dobrej zmianie” w sądach, uchwalanej właśnie przez Sejm – ten wyda wyrok uniewinniający – i po kłopotcie. Jeśli nie, PiS może powtórzyć scenariusz wypróbowany w Trybunale Konstytucyjnym: ogłosić, że uchwała SN jest nieważna, i zachowywać się, jakby jej nie było. Tym się różnią rządy siły od rządów prawa: o wszystkim decyduje jedna władza.

Już zaczęło się zwalczanie uchwały SN. Scenariusz dokładnie taki, jak w przypadku walki z Trybunałem Konstytucyjnym.

Prawnicy mają różne zdania w sprawie tego, co wolno prezydentowi w ramach ułaskawienia – mówi PiS. To twierdzenie ma podważyć ostateczność i prawomocność uchwały SN. Prawo jest rzeczywiście sztuką interpretacji. I właśnie dlatego, że często jest ona różna, ustanowiono instancje rozstrzygające ostatecznie. Trybunał Konstytucyjny i Sąd Najwyższy są właśnie takimi instytucjami.

W sprawie: czy w ramach prawa łaski prezydent może stosować tzw. abolicję indywidualną, czyli „przebacząc i puszczając w niepamięć”, udaremnić osądzenie konkretnej osoby, rzeczywiście były różne głosy. Przeważała opinia, że nie może, bo naruszałoby to logikę konstytucji: podziału władz, monopolu sądów na sądenie, prawa do sprawiedliwego wyroku i domniemania niewinności. Uwalniając od winy osobę, która nie została uznana winną przez sąd, prezydent udaremnia realizację tych konstytucyjnych praw. To stwierdziła siódemka sędziów SN, dodając, że nigdy w historii II RP, PRL i III RP nie zastosowano tak aktu łaski. Prawnicy, którzy

twierdzili, że prezydent może ułaskawić w każdym stadium postępowania – łącznie z prokuratorskim – są w mniejszości. Ale są.

Kancelaria Prezydenta dokonała manipulacji, z której ma wynikać, jakoby było to stanowisko powszechne, prezentowane nawet przez osoby, które PiS uważa za swoich przeciwników. Na stronie internetowej Kancelarii pojawiła się w środę „Lista publikacji, w których wskazywano na możliwość stosowania przez Prezydenta RP prawa łaski w postaci indywidualnej abolicji”. Obejmuje 13 publikacji. Tyle że cztery z nich to publikacje wydane w latach 60., więc nie mogą dotyczyć konstytucji i prawa karnego z 1997 r. Reszta wydana jest później, ale niewykluczone, że też przywołuje cytaty z innych prac, także sprzed czasów III RP. Są to opracowania przedstawiające różne poglądy doktryny, z którymi autorzy tych opracowań niekoniecznie się zgadzają. Wymieniono np. komentarz z 2015 r. do Kodeksu karnego, b. pierwszego prezesa SN prof. Lecha Gardockiego. Tymczasem zapytany przeze mnie profesor Gardocki stwierdził, że cytował jedynie pogląd zmarłego w 2016 r. prof. Andrzeja Murzynowskiego (którego publikacje też wymieniono na stronie internetowej Kancelarii Prezydenta), z którym to poglądem prof. Gardocki się nie zgadza. – *Popieram uchwałę siedmiu sędziów SN* – powiedział.

Podobnie manipulacją jest powołanie się na publikacje prof. Leszka Kubickiego i dr. hab. Ryszarda Piotrowskiego. Zdaniem obu z nich – podobnie jak prof. Ewy Łętowskiej – które wyrażali publicznie po „ułaskawieniu” Kamińskiego i innych przez prezydenta Andrzeja Dudę – prezydent może użyć aktu łaski na każdym stadium postępowania – nawet prokuratorskiego – ale nie wstrzymuje to procesu sądowego. A akt łaski zaczyna działać dopiero po prawomocnym wyroku. Takie rozumowanie można uznać za poprawne także w świetle uchwały „siódemki” SN: sędziowie orzekli, że ułaskawienie od nieprawomocnego wyroku „nie wywołało skutków procesowych”. Można powiedzieć: nie wywołało, dopóki wyrok jest nieprawomocny. Gdy wyrok się uprawomocni – to inna sprawa.

PiS zarzuca Sądowi Najwyższemu, że złamał konstytucję, pozbawiając prezydenta jego konstytucyjnej prerogatywy. Minister sprawiedliwości prokurator generalny Zbigniew Ziobro zawiadamia już nawet wniosek do Trybunału Konstytucyjnego, że SN nie miał prawa wypowiadać się w tej sprawie. A TK pod przewodnictwem Julii Przyłębskiej orzeknie zapewne po myśli prokuratora Ziobry. Nieoficjalnie dowiedziałam się, że w dniu przyjęcia uchwały SN w Trybunale Konstytucyjnym pojawili się: minister koordynator służb specjalnych Mariusz Kamiński i poseł PiS Arkadiusz Mularczyk. Wizyta Mularczyka w TK już raz zaowocowała: wniesieniem przez PiS do Trybunału wniosku o zbadanie konstytucyjności przepisów, na podstawie których wybrano na pierwszego prezesa SN Małgorzatę Gersdorf (wniosek Trybunał – pod przewodnictwem Julii Przyłębskiej, ze sprawozdawcą Mariuszem Muszyńskim i innymi dublerami sędziów w składzie – ma rozpatrzyć za dwa tygodnie).

Czy Trybunał się wypowie, czy nie – PiS i tak nie uzna wyroku, który zapadnie po uchwale Sądu Najwyższego. To oznacza kolejny etap chaosu prawnego w Polsce. Dotąd PiS negocjował „tylko” wyroki Trybunału Konstytucyjnego. Patent na to miał taki, że ich nie publikował w Dzienniku Ustaw i twierdził, że to, czego tam nie ma – nie istnieje. Teraz nie będzie uznawał także wyroków SN i sądów powszechnych. Tyle że one nie są już publikowane w Dzienniku Ustaw, więc trudniej mu będzie znaleźć quasi-prawne argumenty. Znalazł już jednak argumenty emocjonalne: ogłosił, że w Polsce mamy do czynienia z „sądokracją”, czyli uzurpowaniem sobie władzy przez sądy kosztem władzy wybranej demokratycznie – czyli PiS. I napuszcza ludzi na sądy.

Zapewne znajdzie w swoim elektoracie sporo osób, które uznają, że władza ma prawo wybierać sobie, które wyroki sądów uznaje, a których nie. Nie wiedzą, że kiedyś może paść i na nich. Np. sąd przyniósł im rację w sprawie podatkowej, a urząd skarbowy tego wyroku nie uzna. W miarę postępu rewolucji walka z sądownictwem się zaostrza.

EWA SIEDLECKA

Z Pałacu do PZU

Prawniczka z doświadczeniem politycznym sprawdzi się teraz w biznesie.

Kiedy dwa tygodnie temu pytaliśmy **Małgorzatę Sadurską** o niedawne zmiany w Kancelarii Prezydenta, powiedziała: – *Minęły dwa lata prezydentury i pan prezydent dostosowuje swoją Kancelarię do nowych wyzwań i zadań. Przed nami dwa ważne zadania – referendum konsultacyjne dotyczące konstytucji oraz obchody 100-lecia odzyskania niepodległości.* Wtedy Sadurska jeszcze nie wiedziała, że będzie musiała odejść z Kancelarii. Ale jak dowiadujemy się w Pałacu, prezydent był już jej obecnością zmęczony. – *Andrzej Duda zdał sobie sprawę, że Małgorzata Sadurska nie będzie dobrą szefową Kancelarii na czasy, kiedy on chce podjąć próbę autonomii w relacji z PiS. Zależy mu na tym, aby zbudować choć trochę partnerskie relacje z prezesem – mówi osoba dobrze zorientowana w PiS.*

Od początku tej prezydentury mówiło się, że Sadurska jest w Pałacu „uchem prezesa”. Niedawne awanse: Pawła Muchy na wiceszefa Kancelarii, Krzysztofa Szczerskiego na szefa gabinetu politycznego i przejście do Pałacu na rzecznika w randze ministra Krzysztofa Łapińskiego, największego krytyka PiS, wskazują, że Duda zbiera wokół siebie osoby, które są lojalne przede wszystkim wobec niego, a nie wobec Kaczyńskiego. A z Sadurską było tak, że bardziej jej zależało na przekonaniu Dudy do tego, co myśli Kaczyński, niż odwrotnie.



© RAFAŁ OLEKSIWICZ/REPORTER

Jak pisaliśmy w poprzedniej POLITYCE na jednym z ostatnich spotkań w gronie kierownictwa miała powiedzieć „o różnych wyborach w najbliższym czasie”, co siedzący przy stole odczytali jako chęć startu w eurowyborach. Zapytana o to przez POLITYKĘ, nie dementowała: – *Polityk zawsze powinien brać pod uwagę start w każdym wyborach, ale w tym momencie o tym nie myślę.* Wiadomo dziś – jak podała PAP – że Sadurska przechodzi do PZU na fotel wiceprezesa. Kilka dni temu zarząd spółki opuścił Andrzej Jaworski, który trafił tam z ław posełskich PiS.

Przypomnijmy jeszcze tylko, że kiedy główny doradca Donalda Tuska Igor Ostachowicz miał przejść do zarządu Orlenu, a potem się z tego wycofał, to Mariusz Błaszczak komentował to tak: „Opinia publiczna zadziałała jednak jednoznacznie negatywnie, to dobrze, nareszcie opinia publiczna jest czuła na przypadki korupcji politycznej i nepotyzmu”. Małgorzata Sadurska skończyła prawo na UMCS w Lublinie, ale nie zrobiła aplikacji. Kiedy w 2000 r. kończyła studia, to sporo jej znajomych łądowało na bezrobociu, a ona – jak mówiła POLITYCE – chciała być niezależna i spokojna, więc zaczęła szukać pracy. Znalazła w Urzędzie Pracy w Lublinie, szybko awansowała na kierownika działu prawnego. W 2005 r. pierwszy raz została posłanką PiS.

Kto zastąpi Sadurską? Z Pałacu dobiegają opinie, że nie będzie to awans jednego ze współpracowników Dudy z Pałacu. Raczej sięgnie po kogoś z zewnątrz.

(DĄB.)



© PAP/PAWEŁ SUPERNIAK

Ziobro kończy z nagrywaniem procesów?

Minister sprawiedliwości zniemacka zerwał umowę na budowę systemu monitorowania rozpraw sądowych.

Zbigniew Ziobro podczas sejmowej debaty w sprawie śmierci Igora Stachowiaka na wrocławskim komisariacie chwalił pomysły ministra Błaszczaka montowania kamer przy policyjnych mundurach jako, jak mówił, dający gwarancje wiarygodności temu, co robi policja. Zresztą, zaznaczył, to działa w obie strony. „To tak jak w sądach” – wszedł na swoje podwórko, mówiąc, jak to w 2007 r. opracował program informatyzacji sądownictwa, by każda sala miała kamery do nagrywania rozprawy, co m.in. pozwoliłoby kontrolować działania stron postępowania, jak i sądu. „To można było to zrobić, tylko co żeście zrobili? Wyrzuciliście to do kosza!” – grzmiał na koniec w stronę opozycji, za co dostał od swoich brawa.

Wyraźnie zapomniał, że to właśnie on, zaledwie kilka dni wcześniej, wrzucił do kosza zatwierdzony już dawno projekt wdrażania systemu elektronicznego rejestracji sądowych rozpraw karnych, i to bez żadnego uzasadnie-

nia. – *Pismo, jakie dostaliśmy w połowie maja z Ministerstwa Sprawiedliwości, było bardzo krótkie: że wypowiada umowę, z zachowaniem miesięcznego okresu wypowiedzenia, nic więcej* – mówi Wanda Buk, dyrektor Centrum Projektów Polska Cyfrowa (CPPC), które przyjęło do realizacji projekt i przyznało mu już 71 mln zł z unijnych dotacji.

Wbrew temu, co twierdził Ziobro, prace nad informatyzacją sądownictwa cały czas trwały. W wielu sądach cywilnych jest już możliwość rejestracji rozpraw, a teraz miał ruszyć dalszy etap, właśnie rejestracja spraw karnych. Sejm poprzedniej kadencji specjalnie znowelizował Kodeks postępowania karnego, wpisując możliwości nagrywania rozpraw. Podnoszono wtedy, że rejestracja dźwięku i obrazu spełniłaby dwie ważne funkcje. Kontrolną – prawidłowości zapisu względem tego, co znalazło się w protokole. I porządkową – rejestrującą ewentualne nie-

prawidłowe zachowania uczestników postępowania i sądu. Rząd Platformy uzasadniając swoje poparcie dla zmian, pisał, że nagrywanie rozpraw usprawni postępowanie i zapewni prawa stron do rzetelnego procesu. Projekt wprowadzał też inne rozwiązania usprawniające postępowania sądowe i obniżające jego koszty. Miało być udostępnianie protokołu elektronicznego osadzonemu w zakładzie karnym (odpada konieczność wozenia mu akt), możliwość przesłuchania przez internet w zakładzie penitencjarnym (odpadają koszty dowożenia do sądów) i wprowadzenie wysyłanego mailem „e-nakazu doprowadzenia” w miejsce wysyłania papierowych zleceń.

Opracowywany w resorcie projekt, złożony w marcu 2016 r., zyskał akceptację i unijną dotację, a w październiku Ziobro podpisał umowę z CPPC na jego finansowanie i na tym w zasadzie się skończyło. W październiku miało być przeprowadzone postępowanie, w lutym podpisanie umowy z wykonawcą, a w maju sporządzenie audyt bezpieczeństwa. Nic z tych rzeczy. Dlatego CPPC nadzorujące realizację projektu weszło w kwietniu do ministerstwa z kontrolą stanu prac, po czym nakazało przedstawienie programu naprawczego, który pozwoliłby nadgonić opóźnienie. Zamiast tego dostało pismo o zerwaniu umowy.

Czy transparentność procesów sądowych jest Zbigniewowi Ziobrze nie w smak? Właśnie na podstawie analizy zapisu rozprawy przeciwko wiceministrowi sprawiedliwości Patrykowi Jakiemu (wytoczonej mu przez posła Kropiwnickiego) Krajowa Rada Sądownictwa (KRS) stwierdziła, że Patryk Jaki podjął niedopuszczalną próbę wywarcia nacisku na sąd i swoją postawą uchybił godności mandatu posła oraz urzędnika resortu sprawiedliwości.

VKRAS

Ubywa Polaków

Już piąty rok maleje liczba ludności w Polsce – poinformował Główny Urząd Statystyczny. To skutek, po pierwsze, ujemnego przyrostu naturalnego. Z danych GUS wynika, że w 2016 r. na każde 10 tys. mieszkańców Polski ubywa jedna osoba. Ujemny przyrost naturalny notowany jest od 2013 r. (ubytek naturalny miał miejsce także w latach 2002–05). Drugim elementem wpływającym na liczbę ludności jest saldo migracji zagranicznych. Ponadto nadal maleje

liczba mieszkańców miast i ich udział w ogólnej populacji; obecnie ludność miejska stanowi 60,2 proc. (w 2000 r. – prawie 62 proc.), natomiast nieznacznie, ale sukcesywnie rośnie liczba ludności mieszkającej na obszarach wiejskich. W 2016 r. przybyło mieszkańców w czterech województwach. Największy przyrost miał miejsce w woj. pomorskim i mazowieckim, następnie w małopolskim oraz wielkopolskim. Najszybciej maleje liczba ludności w województwach: świętokrzyskim, łódzkim, opolskim i lubelskim. Pod względem ludności Polska jest na 34. miejscu wśród krajów świata. MZ

Jan Koza



© JAN KOZA



Czy warto nadstawiać pierś?

Prezydent, który sam niszczy państwo prawa i demokrację, beztrzesko odznacza tych, którzy przed laty o nią walczyli.

Podobno minister Błaszczak przyznał sobie odznaczenie, ale potem odmówił przyjęcia go. Myślałam, że odmawia się tylko prezydentowi. A jednak Błaszczak potrafi odmówić sobie samemu! Taki skromny. Tyle że odmowy nie zawsze są takie komiczne. Ostatnio i w Polsce, i za granicą ciągle ktoś odmawia nadstawienia piersi Andrzejowi Dudzie w celu wbicia w nią odznaczenia. Łatwo się z tego śmiać, mam jednak wrażenie, że dużo to kosztuje tych odmawiających, bo uzasadnienia są emocjonalne i bolesne.

„Anihilacja Trybunału Konstytucyjnego, systematyczne, krok po kroku, podporządkowywanie trzeciej władzy politykom PiS to najważniejszy zamach na Konstytucję RP, na który nie wyrażam zgody i dlatego nie mogę odebrać przyznanego mi przez Pana Prezydenta odznaczenia” – napisał niedawno Zygmunt Łenyk, Małopolanin, opozycjonista z czasów komunistycznych, odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego.

Z kolei polski konsul honorowy w Meksyku Alberto Stebelski-Orłowski w liście do Dudy odmowę przyjęcia Krzyża Oficerskiego Orderu Zasługi RP uzasadniał: „Śledzę ze smutkiem, w paru ostatnich latach, malejący prestiż Polski na arenie międzynarodowej, skutkiem posunięć obecnego rządu polskiego”. Dalej następowała długa lista owych posunięć, rozpoczynająca się od: „naruszania niezawisłości sądów, na pierwszym miejscu Trybunału Konstytucyjnego”. Konsul natychmiast został zwolniony przez polski MSZ z pełnionej funkcji.

Ryszard Pusz, gdański działacz podziemnej Solidarności, raskazany i więziony w czasach Jaruzelskiego, odmawiając przyjęcia odznaczenia od prezydenta, napisał: „Nie mogę zaakceptować sytuacji, w której Pana obóz polityczny czyni bohaterami prokuratorów i sędziów stanu wojennego, przeciwstawia ich ludziom dawnej opozycji. Nie mogę pogodzić się z plugastwem agresywnego języka propagandy telewizji publicznej kontrolowanej przez Pana przyjaciół politycznych”.

Żaś Annette Laborey, Francuzka, która wspierała niezależne środowiska w Europie Środkowo-Wschodniej w walce z komunizmem, wysłała list, w którym tłumaczyła, że: „Jeśli przyczyną mojego odznaczenia był mój udział przez wiele długich lat w walce o wolność Polski, to ta właśnie przyczyna każe mi odznaczenie odrzucić”. A dalej bardzo dobitnie podkreślała: „Polska wpadła w ręce partii, którą mogłabym tylko zwalczać. Odznaczenie nadane takimi rękami zamienia się w zniewagę. Nie przyjmuję go”.

Tym bardziej zdziwiłam się więc, kiedy dostałam zaproszenie na obchody 40-lecia Studenckiego Komitetu Solidarności pod patronatem – i częściowo z obecnością właśnie – prezydenta Andrzeja Dudy. Dla tych, którzy nie muszą pamiętać: SKS powstał w Krakowie w maju 1977 r. po – do dziś ostatecznie niewyjaśnionej – śmierci studenta Stanisława Pyjasa (wiele wskazuje na to, że było to esbeckie morderstwo) i czarnych, żałobnych juwenaliach, które były jej następstwem.

Jak czytam w zaproszeniu: „SKS był grupą młodych ludzi, którzy przyjęli na siebie ciężar działalności antykomunistycznej w Krakowie, a także poprzez struktury SKS-ów w całej Polsce. Domagali się wolności obywatelskich i prawdy w życiu publicznym”.

Rozgrzała się moja skrzynka mailowa. Zaczęli pisać starzy znajomi: upamiętniać walkę o prawdę w życiu publicznym pod patronatem prezydenta, który znany jest głównie z tego, że łamie konstytucję i niszczy niezależne sądownictwo? (Znany jest również z tego, że dużo czasu spędza na nartach i że fajnie bawi na szczytach NATO – ale o tym może kiedy indziej albo najlepiej pomiemy to milczeniem).

Program obchodów był długi i bogaty: konferencje, seminaria, msza, wystawy, spotkanie towarzyskie. Tylko czy mam dziś ochotę spotykać się z tymi ludźmi, z którymi w drugiej połowie lat 70. łączyło mnie tak wiele? Byliśmy rzecznikami SKS i całe nasze siły oraz umiejętności oddawaliśmy walce o wolność i demokrację. Teraz zaś z wieloma osobami jesteśmy po różnych stronach barykady. Przez wiele lat, już w wolnej Polsce, spotykaliśmy się, zażarcie dyskutowaliśmy, nieraz kłóciliśmy się, ale kiedy PiS wrócił do władzy, wyrosła między nami barykada.

Jedni robią kariery, inni spokojnie przędą swą nić życia. Anka założyła firmę wprowadzającą przedsiębiorstwa na giełdę i święci triumfy, Elżbieta jest zakonnicą u Małych Sióstr Karola de Foucauld, ktoś jest nauczycielem w mieście średniej wielkości, a inny – samorządowcem we wschodniej Polsce. Ja jestem polityczką bardzo krytycznie nastawioną do poczynań rządu i prezydenta, a moja dawna koleżanka pracuje w jego kancelarii na Krakowskim Przedmieściu. Ewa pracuje w Fundacji Batorego, powstałej z pieniędzy funduszu Sorosa, a inni z naszego dawnego SKS-owskiego środowiska pracują w TVP lub innych prawicowych mediach, robiących z Sorosa diabła, a z organizacji pozarządowych – podejrzaną sieć agentur.

Dziś dodatkowo każdy jest po którejś stronie. Można by niemal powiedzieć, że niektórzy z nas rozmawiają ze sobą – albo nawet przeciw sobie – tylko za pomocą mediów, reprezentując skrajnie różne strony sceny politycznej. I stąd właśnie jedni zaprosili Andrzeja Dudę na uroczystości, inni członkowie SKS oświadczyli zaś stanowczo, że: „Biorąc pod uwagę wszelkie znane mi (i zapewne nieznanne) okoliczności związane z obchodami, nie mam zamiaru w nich uczestniczyć, co więcej, mam zamiar w nich nie uczestniczyć”. Albo: „W ciągu ostatniego roku człowiek ten stracił moralne prawo do reprezentowania Polaków. Jego obecność na uroczystości 40-lecia SKS jest jakąś gigantyczną pomyłką. Przecież myśmy właśnie walczyli z takimi ludźmi!”. Lub: „Ja wolę bronić konstytucji, wolności, trójpodziału władzy i członkostwa w UE. Więc w żadnym odcinku tych obchodów nie wezmę udziału”.

Itak Andrzej Duda w 40. rocznicę naszego studenckiego ruchu przypinał swoje orderzy różnym ludziom, którzy się spotkali w Krakowie, a nawet pośmiertnie – niektórym rodzicom, w nagrodę za to, że tak ładnie wychowali swoje dzieci. W ubiegłym roku Kancelaria Prezydenta wydała podobno na produkcję orderów i odznaczeń ponad 5 mln zł. No to teraz prezydent nie ma wyjścia – musi je przypinać.

To jednak nie znaczy, że ludzie, którzy kiedyś zrobili coś dobrego, powinni dziś udawać, że nie widzą, jak Duda niszczy demokrację, i pozwalać mu na gmeranie przy kłapach swoich marynarek.



Nasza Słowacja pod sąd

Prokuratura w Bratysławie złożyła do Sądu Najwyższego wniosek o delegalizację skrajnie prawicowej Partii Ludowej Nasza Słowacja. Od zeszłorocznych wyborów ugrupowanie ma własną reprezentację parlamentarną, a w sondażach popiera je co dziesiąty wyborca (wśród najmłodszych wiekiem prawie co czwarty). Najwyraźniej nie zraża ich, że symbolika partii wprost odwołuje się do czasów, gdy państwo było satelitą III Rzeszy i że działacze partii wychwalają ówczesnego faszystowskiego dyktatora księdza Jozefa Tiso. Ostro krytykują za to Unię (zbierają podpisy pod referendum o wystąpieniu ze wspólnoty) i NATO, lider partii Marian Kotleba specjalizuje się w obrażaniu Romów, żąda odebrania praw obywatelskich mniejszościom narodowym, a zachodnie demokracje nazywa „propagatorami niebezpiecznych sekt i dewiacji seksualnych”.

Prokuratora zarzuca ugrupowaniu, że jego działalność i cele są sprzeczne z konstytucją – pod tym zarzutem przed dekadą została zdelegalizowana pierwsza partia Kotleby. Komentatorzy obawiają się, że tym razem skutek może być odwrotny: od wejścia do parlamentu neonaziści zaczęli na pokaz łagodzić retorykę, więc przed sądem będą bronić się skuteczniej niż kiedyś, tymczasem całe zamieszanie może im pomóc w podbiu popularności przed jesiennymi wyborami samorządowymi. W których, wbrew marzeniom Kotleby, mniejszościom etnicznym wciąż jeszcze wolno będzie głosować.

© EPA/PAP

Kampania z terrorem

Fala aresztowań po ostatnich zamachach w Wielkiej Brytanii towarzyszy debacie o zaostrzeniu prawa antyterrorystycznego.

Trzeci atak terrorystyczny w ciągu trzech miesięcy dominuje ostatnie dni brytyjskiej kampanii wyborczej. Brexit schodzi na drugi plan, na czoło wysuwa się terroryzm islamistów. Po raz drugi jeden z głównych londyńskich mostów stał się sceną masakry. Trzej mieszkańcy Londynu taranowali przechodniów furgonetką i zabijali ciosami noży przypadkowych ludzi, którzy w ciepły wieczór wypełnili okoliczne lokale. W ciągu 8 minut pomiędzy pierwszym alarmem a kontruderzeniem policji zginęło siedem osób, a blisko 50 odniosło rany. Napastnicy zostali zastrzeleni, policja szybko ich zidentyfikowała. Nastąpiła fala aresztowań, co oznacza, że nie działali sami.

Liderzy partyjni zaczęli mówić ostrzej. Premier May chce zdecydowanie walczyć z dhadyzmem, także w internecie, pod hasłem: dosyć tolerancji dla ekstremizmu! Lider opozycji Jeremy Corbyn oskarża ją i rządzących torysów, że doprowadzili swą polityką zaciskania pasa do osłabienia policji. Konserwatyści oskarżają Corbyna, że zawsze był przeciw zaostrzeniu prawa antyterrorystycznego. Wyborcy tracą pewność, komu powierzyć los kraju. Eksperti krytykują służby specjalne za brak reakcji na ostrzegawcze informacje od obywateli. Z kolei policja, powszechnie w tych dniach chwalona, podkreśla, że musi sama przedyskutować swoje bezpieczeństwo, bo jak długo ma się bronić pałką lub gołymi rękami. Jej zdaniem kluczowe w walce z terroryzmem jest rozbudowanie sieci kontaktów i informatorów w środowiskach zagrożonych radykalizacją. Gromkie hasła polityków to o wiele za mało.

KOMENTARZ

Klimatexit Donalda Trumpa



Edwin Bendyk

Prezzydent Trump wycofał Stany Zjednoczone z Porozumienia Paryskiego ONZ w sprawie ochrony klimatu. Decyzja wywołała oburzenie na całym świecie i szybką reakcją stron umowy, która weszła w życie w 2016 r.: nie ma mowy o renegowacji ani też o zahamowaniu walki z globalnym ociepleniem. Intencje działania na rzecz ochrony klimatu zgodnie potwierdzają Unia Europejska, Chiny, Indie i nawet Rosja zapowiada rychłą ratyfikację Porozumienia. USA zostaną

same w towarzystwie Syrii i Nikaragui. Argumenty Trumpa są proste: porozumienie jest niesprawiedliwe i zaszkodzi amerykańskiej gospodarce, powodując ucieczkę miejsc pracy z sektorów energochłonnych do krajów rozwijających się.

Republikański poprzednik Trumpa w Białym Domu George W. Bush rozpoczął prezydenturę w podobny sposób, odmawiając ratyfikacji wcześniejszego porozumienia klimatycznego, czyli protokołu z Kioto. Po ośmiu latach kończył prezydenturę, zajmując już odmienne stanowisko, a walka z globalnym ociepleniem była jednym z wiodących tematów Partii Republikańskiej i jej kandydata Johna McCaina w 2008 r. Ba, w 2009 r. Donald Trump wraz z innymi przedstawicielami biznesu apelował do Baracka Obamy, by zajął aktywną postawę na rzecz klimatu podczas szczytu ONZ w Kopenhadze.

Republikanie decydujący dziś o amerykańskiej polityce zmienili jednak front i zamiast kierować się naukową wiedzą,

podążają za emocjami elektoratu. A te kształtuje antynaukowa propaganda szczerze finansowana przez węglowo-naftowe lobby, które także intensywnie wspierało kampanię prezydencką oraz parlamentarną.

WPolsce doskonale rozumiemy, jak ważne są obietnice składane górnikom, a hasło „powrotu amerykańskich górników do pracy” było jednym z najważniejszych, jakim w kampanii posługiwał się Trump. Dziś tylko wypełnia zobowiązania zaciągnięte wobec sponsorów i kluczowych wyborców. Czy jednak ratując kopalnie i szyby naftowe, Donald Trump uczyni Amerykę znowu wielką? W komentarzach międzynarodowych dominuje przekonanie, że pogłębiająca się samoizolacja USA jest raczej oznaką zmierzchu amerykańskiej hegemonii. Bo świat stojący wobec globalnych wyzwań potrzebuje nowego ładu opartego na zasadzie współzależności, a nie dominacji. Na tym oparte jest Porozumienie Paryskie z 2015 r., a dezercja USA, choć spektakularna, nie zmienia jego istoty ani sensu.

Kolejka do św. Mikołaja

Wielokilometrowa kolejka do moskiewskiego soboru Chrystusa Zbawiciela i może nawet doba oczekiwania, ale drugi raz takie święto się nie powtórzy. Na mocy specjalnego porozumienia papieża Franciszka z patriarchą Cyrylem podczas pamiętnego spotkania na Kubie włoskie Bari użyły relikwie



św. Mikołaja. A konkretnie żebro tego świętego z IV w., bliskiego sercu wiernych obu religii, ale szczególnie umiłowanego przez prawosławie. W specjalnym relikwiarzu, przygotowanym przez rosyjskich jubilerów, opuściło Bari w podróż do Moskwy po raz pierwszy od 1087 r. Z niepowtarzalnej okazji skorzystał sam prezydent **Putin** (jak wiadomo, w dzieciństwie ochrzczony w sekrecie przez babkę), który oddał cześć cudownemu relikwiarzowi. Z Moskwy pojedzie do Petersburga do Ławry Aleksandra Newskiego i będzie tam do końca lipca.

190 na Polskę

Wchodzimy do Rady Bezpieczeństwa z Kuwejtem, Gwineą i Marokiem.

Polska została niestałym członkiem Rady Bezpieczeństwa ONZ. Głosowało na nas 190 państw ze 192, które mogły oddać głos (Polska była wyłączona, a dwa kraje się wstrzymały). Głosowanie było tajne i nie mieliśmy żadnego konkurenta, ponieważ Bułgaria, która od lat zabiegała o miejsce w Radzie, wycofała się na ostatniej prostej, cedując na nas zdobyte u innych państw poparcie (podobno za obietnicę, że Polska poprze jej starania o członkostwo w latach – uwaga! – 2038–39). Biorąc pod uwagę naszą ostatnio nie najlepszą reputację, ważne jednak, że nikt nie oddał głosu przeciw. Mnóstwo pracy, jaką przez lata w lobbowanie włożyli polscy dyplomaci, nie poszło na marne. I pięciu nowych pracowników, z którymi rozmowy trwają już od miesięcy, zasilili teraz Polskie Przedstawicielstwo przy ONZ w Nowym Jorku.



Oprócz pięciu stałych członków Rady – USA, Rosji, Francji, Wielkiej Brytanii i Chin – zasiądziemy w gronie 10 niestałych, wybieranych co dwa lata po pięć państw na dwuletnie kadencje. Kadencje kontynuują Etiopia, Kazachstan, Boliwia i Szwecja, a nową oprócz nas rozpoczynają Wybrzeże Kości Słoniowej, Kuwejt, Gwinea Równikowa, Maroko oraz Holandia, która zastąpi rezygnujące Włochy. Formalna dwuletnia kadencja rozpocznie się 1 stycznia 2018 r. i skończy dokładnie po 24 miesiącach. Po drodze przysługują będzie miesięczne przewodnictwo, które upoważnia do inicjowania tematów do dyskusji i jest najlepszą okazją do forsowania spraw, które są dla danego kraju najbardziej istotne.

W styczniu 2018 r. kończy się zwyczajowa kadencja Bogusława Winida jako stałego przedstawiciela RP przy ONZ. Na pytanie, czy ambasador, który od lat zabiegał o poparcie naszego niestałego członkostwa, będzie miał okazję w praktyce z tego skorzystać, ministerstwo nie zna jeszcze odpowiedzi. Słychać, że jego miejsce może zająć min. **Waszczykowski**.



Niemcy bliżej Chin

Im bardziej lodowate są stosunki między Niemcami a Stanami Zjednoczonymi i im głośniej Donald Trump narzeka na Niemcy, tym bardziej te otwierają się na Azję. W zeszłym tygodniu Angela Merkel najpierw przez dwa dni gościła premiera Narendrę Modiego i całą delegację indyjskiego rządu,

Niemcy przejmują zwolnione przez USA miejsce w ekonomicznych i politycznych relacjach z Państwem Środka.

a później do Berlina przyjechał chiński premier Li Keqiang i też spędził w Niemczech dwa dni. W świat poszedł w tym czasie sygnał, że zarówno Niemcy, jak i Chińczycy, w przeciwieństwie do coraz bardziej protekcyjnego prezydenta USA, są zwolennikami nie tylko wolnego handlu, ale też porozumień

dotyczących ochrony środowiska. Koncern Daimlera rozpoczął rozmowy ze swoim chińskim partnerem BAIC, dogadano się co do inwestycji w produkcję nowych samochodów elektrycznych Mercedesa Bensa we wspólnej fabryce w Pekinie. A Airbus ma jeszcze intensywniej współpracować z Chińczykami na etapie projektowania i serwisu samolotów oraz helikopterów.

Podczas zaplanowanego na początek lipca szczytu G20 w Hamburgu ma się zjawić też prezydent Chin, Xi Jinping. A to, że Chiny wysyłają w ciągu zaledwie miesiąca do Niemiec dwóch swoich najważniejszych przywódców, pokazuje, że zainteresowanie jest obustronne. Chiny bardzo chętnie usiądą na krześle ważnego sojusznika, które niedawno dobrowolnie zwolnił Donald Trump. Niemcy też inwestują w kontakty z Państwem Środka – kanclerz Merkel w ciągu 11 lat odwiedziła 10 chińskich prowincji. Jednak z drugiej strony obawiają się ekspansji Chińczyków, którzy coraz śmielej przejmują kontrolę nad europejskimi przedsiębiorstwami. Tak jak było niedawno z chińską Mideą, która ogłosiła przejęcie blisko 95 proc. udziałów niemieckiego producenta robotów, czyli firmy Kuka.

Zrzutka na TVPiS

Rząd chce specjalną ustawą zmusić klientów kabłówek i platform cyfrowych do płacenia na zadłużone media państwowe. Robi to z finezją radzieckiego spychacza, dzieląc ludzi na lepszych i gorszych, bez zwracania sobie głowy protestami.

GRZEGORZ RZECZKOWSKI

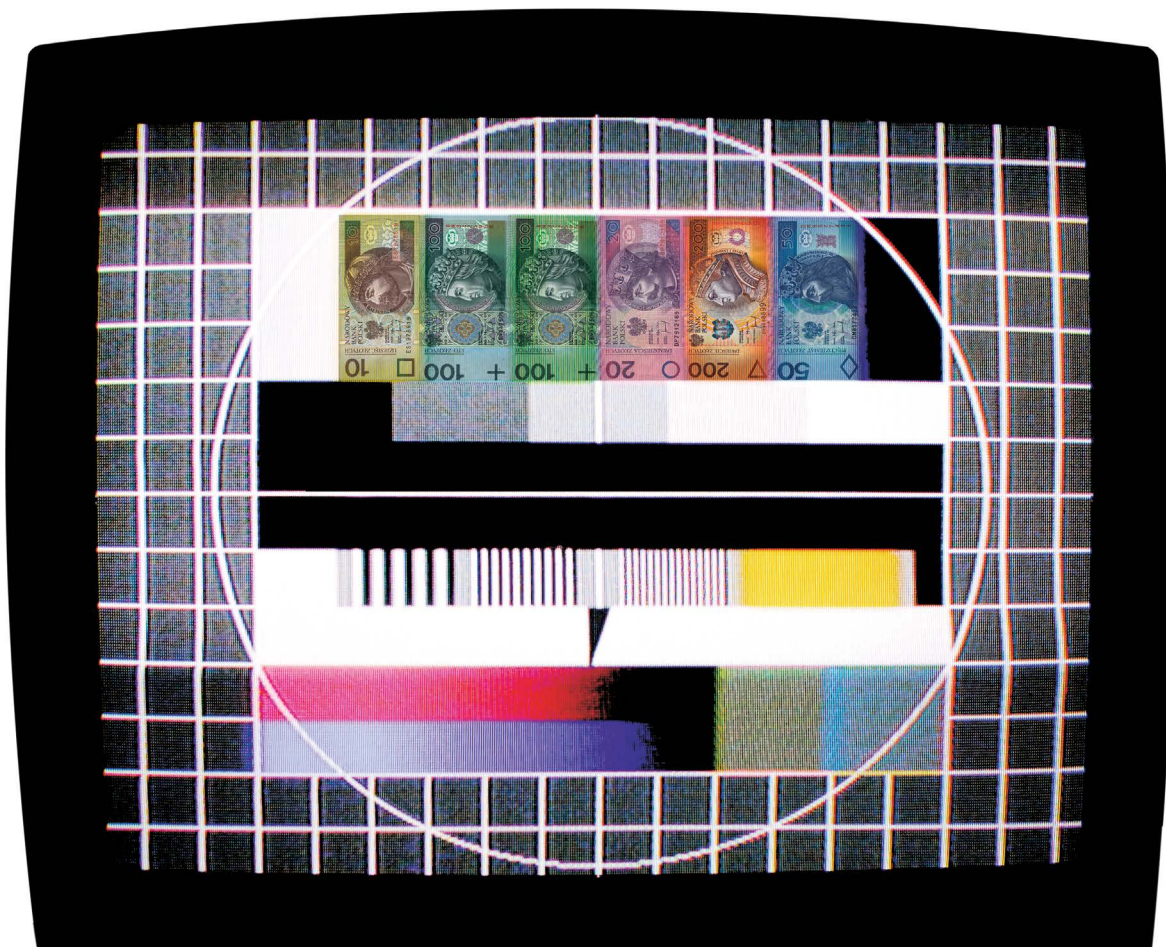
W środowisku nadawców wrze od kilku tygodni, a obawa miesza się z wściekłością. Choć ustawa uszczelniająca pobór obowiązkowego abonamentu radiowo-tele-

wizyjnego dopiero wpłynęła do Sejmu, na infolinie telewizji kablowych i satelitarnych dzwoni coraz więcej zaniepokojonych klientów. – *Wielu na razie pyta, co się stanie po wejściu w życie ustawy, a część już składa rezygnacje. Nie przedłużają umów, sądząc, że jest to droga do uniknięcia opłacania abonamentu. Obawiamy się, że lawina dopiero ruszy, a ta ustawa będzie kamieniem, który ją uruchomi, bo klienci kabłówek i platform cyfrowych zechcą wybrać serwisy pirackie, internetowe platformy VOD lub anteny naziemne, których nowe przepisy nie obejmą* – przewiduje Krzysztof Kacprowicz, prezes Związku Pracodawców Mediów Elektronicznych i Telekomunikacji Mediakom. W środowisku tzw. kablarzy pojawiają się też sygnały o malejącym zainteresowaniu nowych klientów, którzy wstrzymują się z decyzją o zakupie usług do czasu wyjaśnienia sytuacji.

A sytuacja jest daleka od klarownej. Skonstruowana w Ministerstwie Kultury ustawa to typowy przykład „lex PiS” – czyli projektu przygotowywanego w pośpiechu, z błędami i brakami, stworzonego dla interesu politycznego i zadowolenia jednej grupy kosztem innej, przy ignorowaniu uwag krytycznych, w tym także instytucji państwowych.

Projekt zmian zakłada, że abonament RTV w wysokości 22,70 zł miesięcznie zapłacą obligatoryjnie wszyscy odbierający telewizję za pośrednictwem łącza kablowego, satelitarnego lub internetowego. Wystarczy mieć podpisaną umowę z operatorem na usługę telewizyjną i nie być w gronie obecnie zwolnionych z opłat (m.in. 75-latkowie, kombatancki, inwalidzi pierwszej grupy). Dotyczyć to będzie ok. 10 mln osób. Nowe zasady mogą zacząć obowiązywać już po wakacjach.

Oficjalnie przedstawiciele branży wąż słowa, by nie pogarszać swojej sytuacji negocjacyjnej przed parlamentarną batalią, nieoficjalnie nie kryją rozgoryczenia, a słowa o bublu prawnym i skoku na kasę należą do najdelikatniejszych. Wielu klientów kabłówek i operatorów cyfrowych rzeczywiście martwi się o bezpieczeństwo swoich danych, które nadawcy będą musieli udostępnić Poczcie Polskiej. Sami operatorzy najbardziej obawiają się masowego



odpływu klientów, którzy nie będą chcieli płacić dodatkowych 22,70 zł miesięcznie. To dla wielu może oznaczać koniec działalności. Zagrożenie jest realne, bo abonament jest często większy, niż wynosi najniższy rachunek za pakiet kanałów z kabla czy satelity – na przykład w Cyfrowym Polsacie to 19,99 zł miesięcznie. W przypadku niektórych nadawców tacy klienci mogą stanowić nawet kilkadziesiąt procent ogółu.

– *Proponowany system jest niesprawiedliwy i wybiórczy. Obejmując tylko część społeczeństwa, prawdopodobnie jest również niekonstytucyjny* – twierdzi Jan Dworak, były przewodniczący Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji (2010–16) oraz prezes TVP w latach 2004–06. Jego zdaniem PiS poszło na łatwiznę. – *Chodzi o ratunek dla TVP, której deficyt z każdym kwartałem się powiększa* – mówi Dworak. Wygląda więc na to, że co prawda nie cały naród, ale duża jego część ma budować nie swoją, bo pismowską telewizję.

Dziura w kasie

Media spod znaku TVP i Polskiego Radia, z rzadka zwane już publicznymi, wpadły w tarapaty, których końca nie widać, a które mogą okazać się dla nich zabójcze. Totalna destrukcja personalno-programowa dokonana pod dyktando PiS przez posłusznych i niekompetentnych szefów doprowadziła do utraty części słuchaczy i widzów, a zatem także przychodów. Nie tylko reklamowych, ale i abonamentowych. TVP pod rządami Jacka Kurskiego coraz mocniej odstaje pod względem oglądalności od Polsatu i TVN. Tylko w ciągu roku (kwiecień 2016 – kwiecień 2017) TVP1 straciła prawie 50 tys. widzów, TVP2 – 44 tys. Dla porównania strata Polsatu to niewiele ponad 1,3 tys., zaś TVN – 21 tys. Widownię traci zresztą zdecydowana większość z 12 kanałów publicznej telewizji. W sumie – jak informowała KRiIT w raporcie obejmującym dane z IV kwartału 2016 r. – w ciągu 12 miesięcy odpłynęło z nich ponad 200 tys. widzów (pozostało ponad 2 mln). Wzrosty notują tylko TVP ABC – z kreskówkami – oraz TVP HD.

Gdy w styczniu 2016 r. „dobra zmiana” weszła na Woronicza, TVP miała odłożone na kontach co najmniej 77 mln zł. Dziś ma jakieś dwa razy tyle, ale długu. Kurski zresztą otwarcie się do tego przyznaje, choć nie poczuwa się do winy, obciążając jej poprzedników. „Trzeba sobie jasno powiedzieć, że doszliśmy do ściany. W warunkach kiedy nie ma realnego wsparcia abonamentowego, budżet realny oznacza »budżet śmierci«. De facto oznacza to związanie tej firmy” – mówił, podsumowując rok swych rządów na Woronicza.

Już wtedy nie ukrywał, że czeka na pomoc rządu. „Stoimy w blokach startowych. Ale bez pieniędzy, tych, którymi powinniśmy dysponować, może nas spotkać wariant niekorzystny” – apelował. Jedną z osób, która słuchała tych słów, był świeżo mianowany wiceminister kultury Piotr Lewandowski, główny autor kontrowersyjnej ustawy o abonamencie. To on przejął do realizacji wynegocjowane przez Kurskiego polecenie z Nowogrodzkiej, by szybko podłączyć TVP do życiodajnej kropłówki. To rzeczywiście zaczęła być kwestia życia lub śmierci, bo po kilku latach stabilizacji wpływy mediów społecznych z abonamentu spadły w pierwszym roku rządów PiS o 28 mln zł. Dziś abonament płaci w terminie około 40 proc. objętych tym obowiązkiem gospodarstw domowych. W zeszłym roku było to 722 mln zł. Połowę wpływów z daniny trafiło do TVP, reszta do rozgłośni ogólnopolskich i regionalnych Polskiego Radia. W przypadku telewizji to około 25 proc. jej rocznych przychodów (61 proc. zapewnia reklama). Ale gdyby zapłacili wszyscy, a nie tylko 1,4 mln z 3,4 mln objętych tym obowiązkiem gospodarstw domowych, do kas radia i telewizji wpłynęłoby dodatkowo jakieś 1,4 mld zł – tyle wynosiły zaległości abonamentowe Polaków na koniec 2016 r. Z tego TVP mogłaby mieć 700 mln zł. W sumie więc Jacek Kurski teoretycznie dysponowałby sumą po-

nad trzy razy większą niż obecnie – miliardem złotych. Takimi pieniędzmi można zaspokoić wiele potrzeb, wypłacać wysokie pensje, nagrody, honoraria, dawać hojne zlecenia. Także, jak już zapowiedział prezes Kurski, dofinansować i rozbudować regionalne oddziały TVP, w sam raz na wybory samorządowe.

Równi i równiejsi

Plan naprawczy przewiduje więc sięgnięcie do kieszeni każdego posiadacza umowy na dostarczanie płatnej telewizji. Bo to właśnie oni często unikają płacenia na media publiczne – jedni przekonani o tym, że uiszczają ją w ramach opłaty dla operatora, inni uważając po prostu, że nie będą płacić dwa razy.

Jak pokazują badania CBOS, abonament to w ogóle bardzo niepopularny podatek – tylko niespełna jedna trzecia Polaków twierdzi, że powinien obowiązywać. Większość, czyli dwie trzecie, uważa, że media publiczne powinny być finansowane bezpośrednio z budżetu państwa (zwłaszcza teraz, kiedy są jednoznacznie tubą rządu), ale bez zasilania go dodatkowym zastrzykiem w postaci powszechnej opłaty audiowizualnej. Tę poparło jedynie 35 proc. ankietowanych. PiS zna te dane, więc z wprowadzaniem szumnie zapowiadanej na początku swych rządów opłaty wcale się nie spieszy.

Jeden projekt, przygotowany przez obecnego szefa Rady Mediów Narodowych Krzysztofa Czabańskiego i zakładający pobór opłaty wraz z rachunkami za prąd, wyładował już w koszu, drugi – z opłatą naliczaną dla płatników PIT, CIT oraz zarejestrowanych w KRUS – zapowiadany jest na przyszły rok. Tyle że jego wprowadzenie będzie wymagało zgody Komisji Europejskiej, a taka procedura trwa nawet do dwóch lat. Można więc ten projekt odwlekać, szczególnie gdy powiedzie się przygotowywany właśnie skok. PiS jest w tej kwestii pewny swego i łatwo to zrozumieć, patrząc na inny sondaż – Kantar Millward Brown dla „Dziennika Gazety Prawnej”. Co prawda pomysł na uszczelnienie generalnie nie podoba się Polakom, ale już sami abonenci płatnej telewizji zapytani o to, czy rozważyliby rozwiązanie umowy ze swoim dostawcą, gdyby ten miał przekazywać ich dane osobowe, są mocno podzieleni: 48 proc. odpowiedziało twierdząco, ale niemal tyle samo (45 proc.) było przeciwnego zdania.

Może gdyby wiedzieli, ile niejasnych, niesprawiedliwych czy wręcz niebezpiecznych z punktu widzenia praw konsumenta zapisów znalazło się w tym „lex Kurski”, zmieniliby zdanie. Ustawa uszczelniająca zakłada przede wszystkim, że każdy, kto podpisał umowę na dostarczanie telewizji płatnej, ma również telewizor, czyli zgodnie z ustawą o radiofonii i telewizji musi płacić abonament. A jeśli ktoś nie ma telewizora, bo kupił pakiet usług, np. telewizję z internetem i telefonem, gdyż tak wychodziło taniej? Będzie musiał zapłacić? Będzie. No, chyba że – jak mimochodem podpowiada Ministerstwo Infrastruktury w uwagach zgłoszonych do projektu – taka osoba zdecyduje się „wzruszyć domniemanie” o posiadaniu telewizora przez napisanie odpowiedniego oświadczenia i złożenia na pocztę.

Mnóstwo kontrowersji dotyczy odbiorców tzw. telewizji naziemnej. Rząd sięga co prawda do kieszeni około 10,5 mln abonentów kanałów kablowych i satelitarnych, ale pomija jakieś 5 mln właścicieli anten tradycyjnych, dziś już także odbierających programy cyfrowe. To znaczy oni też muszą płacić, ale tylko formalnie, bo faktycznie, jeśli ktoś nigdy nie zarejestrował telewizora lub radia na pocztę, nic nie ryzykuje, bo nikt go nie sprawdzi. Wszyscy obywatele niby są równi, ale niektórzy równiejsi. Ten zapis narusza art. 32 konstytucji mówiący o równości obywateli wobec prawa, ich równym traktowaniu przez władzę publiczną oraz zakazie dyskryminacji m.in. w życiu społecznym i gospodarczym.

Najmocniej krytykowany jest jednak przepis nakładający na operatorów kabłówek, platform cyfrowych oraz dostawców usług typu IPTV (czyli poprzez łącza internetowe) obowiązek ►